

Frankenstein '42

Wiadomo o nim niewiele. Nazywał się Otto Helmer. Pochodził z Dortmundu. W szeregach nadreńskiego 61 Policyjnego Batalionu Rezerwy znalazł się w 1939 r. Liczył sobie ok. 40 lat. Pozostaje zagadką, kim był w cywilu. Na pewno nie zawodowym policjantem, o czym świadczy najniższy stopień – szeregowego – w okresie służby w 1 Kompanii Policji Porządkowej w Warszawie. Był jednym z ok. 100 schupowców [z niem. Schutzpolizei], którzy od lutego do września 1942 r. pełnili służbę wzdłuż murów otaczających tzw. dzielnicę żydowską. Z definicji – nie mieli wstępu do getta, a jedynie strzec mieli bram wejściowych do niego. Niektórzy jednak wykraczali poza wytyczone odgórnie obowiązki i odcisnęli piętno swą obecnością w getcie. Do takich należał szeregowy Helmer. Z bezpośrednich relacji oraz wspomnień obejmujących krótki okres, od maja do lipca 1942 r., wyłania się – nawet jak na warunki niemieckiej okupacji – uosobienie psychopaty-socjopaty-mordercy. W świadomości zbiorowej zapisał się jako Frankenstein. „Mianem tym ochrzcili pewnego żandarma policjanci żydowscy a w ślad za nimi – napisała w swym dzienniku Rachela Auerbach – przyjęli je wszyscy interesanci wylotów, szmuglerzy żydowscy i polscy, sami nawet koledzy niemieccy”.

Wizerunek „Frankensteina” pisany przez ludzi uwięzionych w getcie był niejednorodny, najczęściej wtórny, odtwarzany w oparciu o krążące po getcie relacje, często daleki od pierwowzoru, za jaki uchodził bohater filmu grozy pt. „Frankenstein” z lat trzydziestych XX wieku. Niekiedy pozbawiony cech tak charakterystycznych dla rysopisu, uosabiał wyobrażenie o „człowieku – potworze”, odzwierciedlając jednocześnie atmosferę panującą w getcie. W relacjach określany jako „sadysta”, „bestia”, „anioł śmierci” lub „krwawy pies”, był równocześnie – głosiła żydowska ulica – „tak samo ohydny jak «Frankenstein»”. „Miał twarz, która wzbudzała śmiertelny strach”. Anonimowy kronikarz warszawskiego getta napisał: „[Stoi] przed oczyma ludności żydowskiej obraz potwornej twarzy – maski schupowca, [mający] na ulicy żydowskiej przydomek «Frankenstein»”. Emanuel Ringelblum nadanie takiego „przydomka” uzasadniał

„podobieństwem do małpiej twarzy Frankensteina z filmu”. Zapewne nie miał okazji widzieć go osobiście. W przeciwieństwie do Mary Berg, która w swym dzienniku wielokrotnie wspominała o gettowym „Frankensteinie”: „Kiedy widzę go z daleka, wstrząsa mną dreszcz. Wygląda jak małpa: mały i krępy, z ciemną wykrzywioną twarzą”. Rachel Auerbach przyznawała, że „zna” go wyłącznie ze słyszenia: „Powierzchnowością i postawą gość ten w niczym nie przypomina filmowego potwora. Jest to podobno człeczyna raczej niepozorny, niewysoki, o szczupłych plecach, wąskiej twarzy i długim nosie, przy nieco tylko dziwniejszych, małych, niespokojnie biegających oczach”. Stanisław Adler uważał go, że to „wielkolud o odrażającej powierzchowności”.

Relacje – pełne sprzeczności, wszystkie podbudowane silnymi emocjami – bardziej służyły do wykreowania kliszy niemieckiego policjanta strzegącego warszawskiego getta, niż odtworzenia spójnego obrazu: wyglądu zewnętrznego „Frankensteina”. Dopiero charakterystyka miejsca służby, szczególnych zachowań i konkretnych działań pozwala zawęzić krąg osób pasujących do tej roli. „Frankenstein” z 1 Kompanii 61 Policijnego Batalionu Rezerwy przeważnie pełnił wartę przy bramie wejściowej do getta na rogu ulic Leszno i Żelaznej. Jak wielu z tych, którzy służyli przy wachach, czerpał korzyści ze szmuglu. Według gettowej legendy jego kochanką miała być młoda Żydówka, której imię – Sala – służyło jako hasło do wpuszczania szmuglerów: „Mówi się, że niesławny «Frankenstein» robi z Żydami całkiem niezłe interesy”. Do czasu. Bowiem od maja 1942 r. autorzy kronik, w większości anonimowi, piszą jak „zwykły policjant” stawał się mordercą: „Schupowiec «Frankenstein» w swoim czasie trzymał sztamę ze szmuglerami, ale dotknięty do żywa jakąś zapłatą niewspółmierną z wartością przrzucanej partii, rozgniewał się, postanowił wyżyć się i rozpoczął «polowanie na kaczkę»”. Auerbach uważała, że to była „permanentna zemsta”: „W różne dni strzela on wedle różnych [upodobań]: siedemnaście wozów lub osób przepuszczę, osiemnaście zastrzelę...”. Zaczął służyć na „dwóch frontach”. Jak inni z Policji Porządkowej: „[Za dnia] przepuszczali szmugiel za pieniądze, a wolni od „wachy” robili porządek ze szmuglerami”. Takie działania pokrywały się z realizacją planów władz okupacyjnych: likwidacją szmuglu.

Rzecz w tym, że dla „Frankensteina” udział w „urzędowym” zabijaniu musiał być czymś więcej. Robił to z zamiłowaniem, zafascynowany widokiem konających ofiar. „Ma on maleńką słabość.

Lubi strzelać do tłumu – odnotowała pod koniec maja 1942 r. Auerbach – Za każdym razem, gdy ma służbę na wylocie Żelazna-Leszno, są ofiary w zabitych albo ciężko rannych i to niekoniecznie w związku z jakimiś przewinieniami, przemycaaniem produktów, przechodzeniem bez przepustek przez wylot lub też specjalnym zbieraniem się w tłumie. Wszystkie te grzechy zdają się go interesować mniej niż innych, a strzelać strzela sobie tak z fantazji, kiedy przyjdzie mu ochota, kiedy ręka go zakorci”. Zabijał jednakowo szmuglerów i niezaangażowanych w przemyt. Nieznany z nazwiska autor notatki o „Handlu nielegalnym ze stroną aryjską” napisał: „W rozstrzeliwaniu szmuglerów najbardziej celuje znany w całej Warszawie Frankenstein, który sam jest wielkim szmuglerem”. Mary Berg wspominała o tym, jak traktował cywili: „Z czasem zaczął sobie Frankenstein strzelać do przechodniów – już bez powodu. Kto zwrócił jego uwagę, był zgubiony. Frankenstein kiwał na niego palcem, tamten podchodził na kilkanaście kroków, jak urzeczony, a Frankenstein pakował mu najspokojniej kulę w łeb”. Abraham Lewin i Perec Opoczyński w lakonicznych notatkach niekiedy wymieniali jego ofiary z nazwiska, i zawsze podawali miejsce zbrodni. Hersz Wasser ograniczył się do krótkiej uwagi o postępującej banalizacji zagrożeń, których finałem była śmierć: „Nie ma dnia żeby nie [było] ofiar. Ludzie już do tego też się przyzwyczaili, zarówno do „Frankensteina” jak i do liczby ofiar i sposobu rozstrzeliwania”.

Nie wiadomo ilu ludzi zamordował „Frankenstein”. Ringelblum ograniczył się do uogólnień: „Byli żandarmi w rodzaju osławionego Frankensteina, którzy codziennie „sprzątali” po kilka, czasem kilkanaście ofiar spośród szmuglerów lub częściej jeszcze przechodniów”. Podobnie uczyniła Auerbach: „Niewątpliwy zbrodniarz, lub chory umysłowo. Groźne straszdyło to za każdą służbę swoją kładzie trupem po kilka osób”. Inni dokumentaliści w notatkach z okresu od maja do lipca 1942 r. podawali liczby „całościowe”, od kilkudziesięciu do kilkuset ofiar „Frankensteina”. Dowódca 1 Kompanii wprowadził wówczas zwyczaj sporządzania spisu odstrzałów Żydów, zachęcając do współzawodnictwa na największą liczbę zabójstw na terenie getta, by podlegli mu ludzie mogli „swobodnie dawać upust swym okrutnym żądzom” i „porządnie się wyszaleć”. „Frankenstein” brał udział w zbrodniczych rekordach. Temu zapewne służyło „rejestrwanie” kolejnych ofiar. „Z dokumentów wyjętych z kieszeni ofiary – wspominał Jakub Penson – i wpisuje do notesu personalia”. Był jeszcze jeden sposób oznaczania ofiar, tyle że bezosobowy. Policjanci z oddziału, w którym służył, mieli w koszarach miejsce przeznaczone na odpoczynek po

codziennym „trudzie”. Nazywał się „Krochmalna-Bar”. Na drzwiach wejściowych policjanci odznaczeni kreski symbolizujące każdego zabitego Żyda. Nie wiadomo ile ich wyrzył „Frankenstein”. Towarzyszom z 1 Kompanii mówił o „200 zabitych [przez siebie] Żydach”. We wrześniu 1942 r. na drzwiach do baru znalazło się około 500 kresiek.

„Frankenstein” znany był nie tylko z liczby zabitych, lecz także ze sposobu odbierania ludziom życia. Spełniał się w „mordach rytualnych”. Wpierw wybierał ofiarę. Taką stał się na przykład podległy mu żydowski policjant, Hertz. Oskarżył go o szmugiel. Wpierw dręczył go psychicznie. „Podobno miał się załamać, padał do nóg mordercy, błagał go o darowanie życia, powoływał się na żonę i dzieci, ale to rzecz jasna mogło sadystrę tylko podniecić – pisała Auerbach. I przystąpił do realizacji planu. „Kazał Hertzowi stanąć na baczność pod pompą na podwórzu i tak salutującemu sobie, wpakował mu kulę w brzuch. Pierwszy strzał nie był może śmiertelny, potwór oddalił się już był, ale rannego, który sam zaczął wołać «wody», zgubiło powstałe wokół niego zbiegowisko i hałas. Usłyszawszy, że ofiara jeszcze żyje, Frankenstein obejrzał się, zawrócił powolnym krokiem straszliwej zjawy filmowej i, uniósłszy jedną ręką głowę rannego, strzałem w usta poprawił poprzednie «pudło». Taki los spotkał też jednego z tzw. placówkarzy (tj. Żydów zmuszanych do pracy poza gettem). Świadek mordu opowiadał: „Kiedy nasza robocza brygada dotarła do bramy, musieliśmy ustawić się w dwuszeregu. Zaraz potem on upatrzył sobie jednego człowieka z naszej grupy i kazał mu rozebrać się do naga. Potem żydowski policjant musiał przetrząsnąć jego ubranie. Coś wypadło ze środka, myślę, że to był kawałeczek chleba”. To Frankensteinowi wystarczyło. Wolnym krokiem podszedł na odległość metra. Uniósł pistolet, jeszcze chwilę poczekał, aż w końcu oddał strzał „w tył głowy”. Nie miał litości nad kobietą, która wróciła z tzw. strony aryjskiej. Pierwszy strzał to było mało: „Gdy upadła już na ziemię, podszedł do niej i kilkakrotnie zatoczył koło naokoło leżącej, po czym oddał do niej na ziemi jeszcze dwa strzały, zdjął hełm, przejechał sobie ręką przez łysinę, nałożył hełm z powrotem, zapalił papierosa. Numer był zakończony”.

„Frankenstein” mordował zarówno z „własnej inicjatywy” i „dla przyjemności”, jak i na polecenie dowódcy kompanii, który wysyłał podwładnych na „cywilny rozbój”: „Grasuje on niekoniecznie tylko na wylotach. Czasem bywa, że i na wycieczce po getcie, idąc spacerkiem, weźmie sobie na cel paru Żydów”. Niekiedy jeździł po getcie na rowerze i „na oślep”, strzelał w tłum. Postrachem

getta było odkryte auto. Dowódca „Frankensteina” urządził „polowania” na przechodniów: „Po drodze, zwłaszcza na wąskich ulicach, załoga strzela, bije przechodniów pałami żelaznymi i deskami”. Dowódca zaś tłumaczył podwładnym: „Gdy już jedziemy przez getto, to musimy strzelać, żeby jakoś uzasadnić wypalone paliwo”. 10 czerwca 1942 r., schupowcy przeprowadzili w getcie głośną operację antyszmuclerską. Gettowi kronikarze wspominali, że jednym z uczestników był „Frankenstein”: „Przebrany za Żyda z opaską rozstrzelał z karabinu maszynowego, ukrytego w worku, kilku Żydów. To samo miało miejsce w innych metach”. Trzy tygodnie później „Frankenstein” był jednym z 16 schupowców, którzy z własnej woli wzięli udział w egzekucji 110 żydowskich kobiet i mężczyzn w podwarszawskich Balicach. Ktoś napisał: „Duch «Frankensteina» unosił się nad sprawą stu dziesięciu”.

Przez wszechobecność w akcjach wymierzonych w ludność żydowską „Frankenstein” spełniał swoją najważniejszą rolę: narzędzia terroru. Pytanie czy osoba, której przypisano ten pseudonim, Otto Helmer był wyjątkiem czy tylko jednym z wielu Frankensteinów w getcie warszawskim, pozostanie otwarte. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Dortmundzie i Hamburgu odbyły się rozprawy kilkunastu strażników warszawskiego getta z 61 Policijnego Batalionu Rezerwy. Mimo że relacje Żydów, którzy przeżyli gettowe piekło, nie zostały dołączone do akt sądzonych spraw [sąd decyzję uzasadniał subiektywizmem żydowskich świadków], to zeznania schupowców je potwierdzały. Dawni towarzysze dosyć łatwo przypominali sobie o Otto Helmarze – „Frankensteinie”, jako tym, który „wyjątkowo często strzelał”, był „straszonym furiatem i niejedno miał na sumieniu”, należał „do ludzi brutalnych, był prymitywny i brutalny w swym prymitywizmie” i „przy każdej sposobności robił użytek z broni palnej i za to odznaczono go Wojennym Krzyżem Zasługi”. Być może mnogość win przypisywanych Helmerowi podejrzani o współudział w morderstwach potraktowali jako linię obrony. Zbrodnie dokonywane w getcie warszawskim były znane i udokumentowane, tak jak przynajmniej jeden ze zbrodniarzy. Innych nie udało się zidentyfikować. Otto Helmer już nie żył. Zginął w 1944 r. Sądy niemieckie – w Dortmundzie i Hamburgu – byłych policjantów uniewinniły.

dr Paweł Wiczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2022-07-25

Data wydruku: 2023-05-27 08:31

Źródło: <https://1943.pl/artykul/frankenstein-42/>